

Nowe obrazy mitów słowiańskich

Związki języków zadecydowały o wykształceniu się Słowiańszczyzny. Na jej obszarze rozwinęły się podobne wierzenia, które różniły się od wierzeń (mitów) germańskich czy normandzkich. Niedawno wyszła drukiem oryginalna książka, zbiór poetycki **Izabeli Zubko** „Wierszariusz słowiański”, która w całości jest poświęcona bóstwom z obszaru zakreślonego tytułem nowego tomiku, a obejmującego terytorium Ukrainy – na wschodzie i Pomorza – na północy. Wielkość bóstw tutaj występujących zadziwia każdego współczesnego człowieka.

Wśród wielu bóstw istniała gradacja stosowna do ich rangi i roli w oddziaływaniu na otoczenie i ludzi. W zależności od ich znaczenia znakomity badacz starożytnej Polski, Aleksander Gieysztor, wyszczególnia bóstwa naczelną, bóstwa słoneczne i ogniowe, duchy i demony. Jest to podział umowny. Inaczej dzieli bóstwa słowiańskie Andrzej Zaniewski – autor wstępu do wspomnianego zbioru poetyckiego. Wylicza spośród nich takie: Bogowie i Boginki, zjawy, widma, duchy, duszki, demony i demonki, krasnale i stworzki. Niezależnie od różnic podziału obaj znawcy zagadnienia pewnie spostrzegli i ujęli to w nazwach, że bóstwa słowiańskie były nie tak okrutne i brutalne jak na przykład normandzkie i germańskie. Ich delikatność i wczuwanie się w położenie człowieka wyraża się subtelnością ujmowania obrazów, co widać u Izabeli Zubko, która nie przedstawia raczej historii bohaterów wierzeń, losów i dziejów, a bardzo krótko (lecz niepobieżnie) niektóre ich atrybuty i przymioty.

Wśród bóstw, które Aleksander Gieysztor wymienia, najważniejszym jest bóg niebios i piorunów Perun. Jest twardy, nieugięty, nigdy nie przegrywa, bo w walce posługuje się piorunami. Trochę niżej stoją bogowie podrzędniejsi: Świętowit, Rujewit, Jurowit-Juryło. Pochodzili oni, jak w wielu innych przypadkach, z różnych stron Słowiańszczyzny: od Dniestru po Łabę i od Pomorza po Śląsk. Ci bogowie byli bardziej stateczni i dobrotliwi, a Świętowit uchodził nawet za „świętego”. Bóstwa słoneczne i demoniczne miały więcej upostaciowień, a wśród nich takie jak: Swaróg, Swaróżyć, Radogost, Dalibóg. Przede wszystkim byli oni odpowiedzialni za oddziaływanie słońca i nastrojów optymizmu. Duże zróżnicowanie występowało wśród duchów, z których szczególnie zwracają uwagę dusze zmarłych i zmary, duchy wodne, duchy leśne i zwierzęce, duchy powietrza, duchy domu, zagrody i roli. Izabela Zubko w swojej książce przedstawiła przede wszystkim różnego rodzaju duchy.

Autorka „Wierszariusza słowiańskiego” nie wprowadza zasadniczego podziału wśród bóstw, bogowie występują obok duchów, duchy obok demonów, lecz za to widoczne

jest zróżnicowanie motywów utworów, a co za tym idzie – ich pewna nieprzystojność co nie pozwala wznosić się, ani opadać napięciu.

Sytuacje w lirykach przeważnie rozgrywają się na poziomie opisu, który zamyka często wieloznaczna puenta. Drugi poziom sytuacji wyznacza „ja” liryczne. Ten ostatni jest ledwo zauważalny, ale dzięki niemu ujawnia się poetyckość i delikatność wiersza. To „ja” jest raczej nieuchwytnie, ale panuje niezauważalnie nad rozwojem wydarzeń. Częściej „ja” odnosi się do bohatera utworu, bowiem ten wypowiada się w pierwszej osobie, choć i wypowiada się w innych formach osobowych, by lepiej i sugestywniej przemówić do czytelnika.

Wrażenie bliskości autorki (podmiotu) do głównej postaci wiersza „Ćmucha”, nakreślającej nazwę bóstwa, oddaje forma „ty”, użyta jakby przez ów podmiot w stosunku do niego:

*Twoją tajemnicę
nosi kropla w każdej rzece
nurt potoku
fala w oceanie*

W rykoszecie odzywa się „ja” liryczne wyrażone w pierwszej osobie, odautorskiej:

*A ja szukam jej
w zroszonej trawie
studni gaszącej pragnienie
tżach tęsknoty*

Bóstwu wyglądającemu z oparów wstających nad bagnem poetka zdaje się zawierać w sprawach, które nie są jej obojętne, i pragnie uwiarygodnić nadchodzącą z jego strony klęskę. Często bóstwo samo określa się, wypowiadając o swoich cechach, właściwościach i przypadkach, używając stylu wypowiedzi autorki, przez co jej wiersze okazują się jednolite i uniwersalne.

Bóstwa są uprzedmiotowieniem nie tylko ich istoty (odpowiedzialności za pewne sprawy), ale i właściwości żywotnej, które wcale nie różnią się od ludzkich, sprowadzają nieszczęście, przeszkadzają, niszczą (często zaskubienie, ale nie tylko), karzą, pomagają, opiekują się, towarzyszą.

Zgodnie ze stylizacją Izabeli Zubko sceny z życia istot pozaziemskich rozgrywają się w tle pięknej, uroczej, niczym nieskalanej natury: nieba, powietrza, wód, drzew, trzęsawiska (niezbyt groźnych), trawy, porostów, a jedynie złe bóstwa są osaczone groźnym sąsiedztwem, co Iza też eufeminizuje.

W dużej mierze autorka uwypukliła właściwości bóstw, bo te – jak wiadomo w przypadku każdej mitologii – żyją w świecie ludzkim i odznaczają się często pejoratywnymi cechami. Wykreowała je zgodnie z inklinacjami swojej osobowości twórczej – na istoty kruche, łagodne, spokojne, sprawiedliwe, które istnieją w świecie o podobnych cechach. Przykładem tego sposobu podejścia do rzeczywistości przedstawionej jest wiersz pt. „Graniczniki”, z takim między innymi fragmentem:

*Tam gdzie zaczynają się pola
w nocnej żegludze oczu*

szukacie drogi do zaświatów

*Całujecie ziemię niedawno opuszczoną
rozwglądając się za błękitem
którego wciąż nie widzicie
choć twarze wasze przypominają słońce*

Izabela Zubko obraca się w sferze wierzeń pogańskich, choćby tylko aluzyjnie potrącanych, ale i w nim panuje system wartości obowiązujący w naszej cywilizacji. Nie jest to dziwne, bowiem autorka wyznaje poglądy chrześcijańskie, czemu dała wyraz we wszystkich dotąd wydanych zbiorach poetyckich. Można wręcz powiedzieć, że jest poetką religijną, co jej nie przeszkadza w zdobywaniu laurów w kraju i zagranicą. Wszyscy zwracają uwagę na delikatność w słowie jej stylu, słowiańską wrażliwość, kondensację obrazów i szerokie zmetaforyzowanie. Każdy jej wiersz to jak perełka skapująca z powieki na ziemię po to, żeby spadłszy rozbrzmieć w piasku pełnym blaskiem srebra i złota.

Stanisław Stanik

Izabela Zubko, *Wierszariusz słowiański*. Wstęp: Andrzej Zaniewski. Ilustracje: Witold Vargas. Wydawca: Rafał Jarnicki, Warszawa 2020, s. 108.

Wyższość biblioteki nad apteką

Każdy mówi to, co chce. A ja byłem. Chrzelice – to jest wieś, to jest folwark – o jakim słyszano daleko... nawet dalej. Dawniej. Ominęła go zaraza, plaga stonki, czyni społeczne. I książd nigdy nie mówił o parafianach, którzy nie wstawiali się obowiązku na sprzątanie kościoła – poganie z takiego, a takiego numeru. Rozumiał, pogoda, roboty w polu ze zgiętym karkiem przy burakach, marchwi, cebuli. Tylko w oddali przemysłowa kolejka z ciekawości pozwałała prostować plecy. Przejazd wyznaczał rytm dnia. Jak Stasiewicz kiedyś pisał w wierszu.

Były urodziny siedemdziesiąte. Poety. Dobrego poety, któremu zazdrozczono wiedzy, chłopskiej gospodarności. A nazwisko jego określało gryzonia – tysiące ich w stodołach, szopach. Choć w Nowym Jorku miliony. To kuzyni z miasta, którzy opuścili Chrzelice jeszcze za Jaksy z Kopanicy. Okrętując się na gapę jak to myszowaci.

Mówiłem urodziny. Goście wiadomo z Nysy, z Łącznika, z Warszawy... Z Warszawy? Pytam grubszego pana, akurat kończył siódmy dewolaj.

– Gdzie Warszawa?